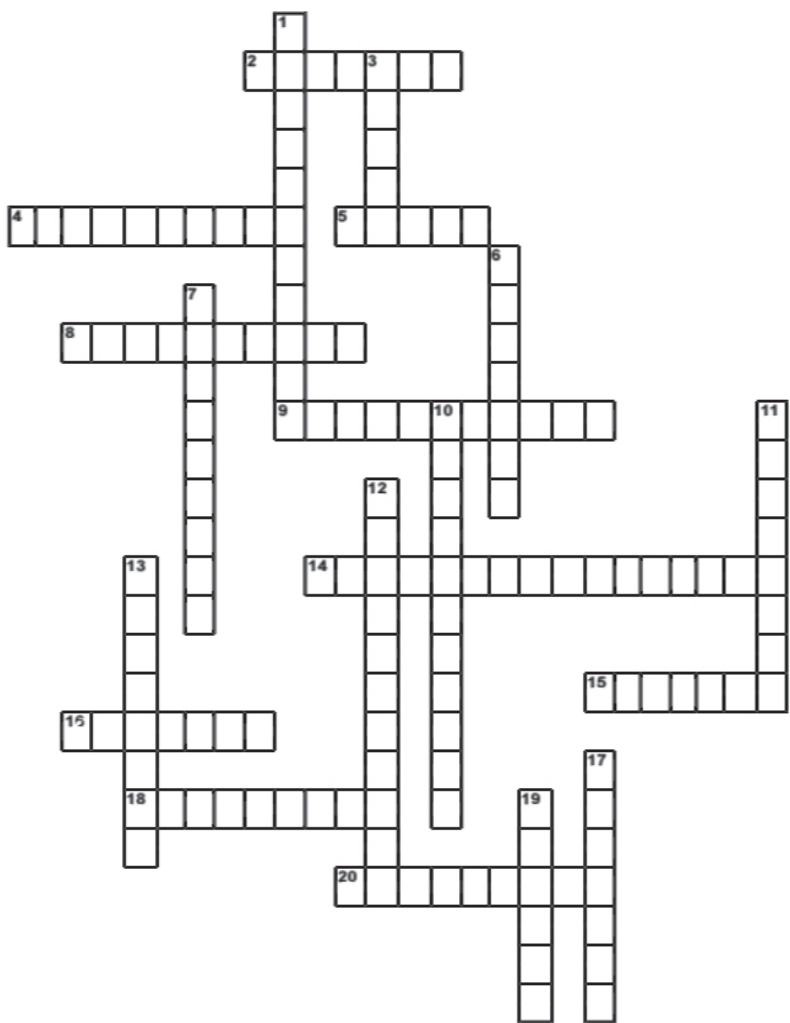


krzyżówka



poziomo:

- Niezbywalna cecha człowieka, narodu, o obronę której apelował Jan Paweł II.
- Wyjazd formacyjny.
- Postać Chrystusa przedstawiona w witrażu ołtarza na Kopiey Górze, w Krościenku.
- Składana przez Kandydatów na Członków Krucjaty Wyzwolenia Człowieka.
- Dar Członków Krucjaty Wyzwolenia Człowieka.
- Udzielone przez Jana Pawła II, podczas pierwszej pielgrzymki do Polski, dla dzieła Krucjaty Wyzwolenia Człowieka.
- Temat jednego z artykułów, nawiązujący do sposobów upowszechniania sylwetki ks. F. Blachnickiego i jego idei.
- Wskazuje kierunek życia, podejmowanych decyzji, dobrze, gdy od Ducha Św. Linia wertykalna między Bogiem a człowiekiem.
- Grupa osób, które łączy wiara, relacje, działania.
- ...w sutannie – tak o ks. F. Blachnickim w 1983 r. pisała Komsomolskaja Prawda.

pionowo:

- Zjazd na Jasnej Górze Odpowiedzialnych Ruchu, służący wymianie doświadczeń, informacji, podejmowaniu ważnych dla Ruchu Światło-Życie w decyzji.
- Nazwisko osoby, z którą współpracował ks. F. Blachnicki, a którego wspomnienia możemy przeczytać w „Blachowni”.
- Odpowiedź członka Ruchu Światło-Życie na potrzebę służby, pomocy.
- Miejscowość, w której zamieszkał ks. F. Blachnicki, po ogłoszeniu Stanu Wojennego.
- Osoba, której ks. F. Blachnicki zawierzył swoje życie.
- ...Wyzwolenia – zbiór zasad, informacji pomagających osiągnąć wolność w Chrystusie, jak i porządkować życie i jego problemy w duchu Ewangelii.
- „10 zasad” co do życia i postępowania, omawiane podczas formacji członków Ruchu Światło-Życie.
- Oddech wiary – wg ks. F. Blachnickiego.
- Nowa – popularyzowana przez osoby wierne charyzmatowi ks. F. Blachnickiego.
- Część tegorocznego hasła roku Ruchu Światło-Życie.

krzyżówka



Sianowska Huta

Mała wioska koło Kartuz, gdzie mieszkają ludzie o wielkim sercu. Kiedy po raz pierwszy pojechaliśmy do Sianowskiej, mieliśmy do dyspozycji mały domek, w którym mieszkał moderator i odbywały się spotkania diakonii. W piwnicy była kuchnia, natomiast za stołową służyła nam rozpadająca się stodoła (do której pożyczyciśmy drewniane stoły z całej wioski oraz pustaki na których układaliśmy deski do siedzenia). Stodoła miała tak dziurawy dach, że kiedy podczas posiłków padał deszcz, to przybywało zupy w talerzu. Obiad był jednodaniowy, bo nawet jeśli chcielibyśmy coś więcej ugotować, to brakowało nam talerzy. W innej stodole mieliśmy kaplicę. Ileż to razy – zwłaszcza podczas wieczornych modlitw – można było usłyszeć różne okrzyki i wcale nie była to modlitwa językami tylko piski wydawane przez dziewczyn, kiedy... pojawiały się myszy.

W Sianowskiej poszczególne grupy mieszkają u gospodarzy. Na czas pobytu oddawali oni rekoлектantom swój największy pokój, nie biorąc od nas ani złotówki. Kiedy pewnego razu pojawiły się na oazie panie z sanepidu i ze zdziwieniem zapytały: „Jak to? Oddaje im pani pokój, łazienkę i pozwala mieszkać przez piętnaście dni?” Usłyszały w odpowiedzi: „Skoro oni przyjeżdżają się tu modlić, to trzeba im pomóc...”

Ta pomoc zawsze była dla nas zaskoczeniem, którą przyjmowaliśmy z wdzięcznością. Często zdarzało się, że jakaś niewidzialna ręka postawiła na progu kuchni worek ziemniaków, jajka, mąkę, truskawki...

~K.B.



redakcja: Aleksandra Kamińska, Anna Halasz

korekta: Grzegorz Chmieliński

skład: Anna Miadziółko-Iwicka

grafika: Zofia Halasz

zdjęcia: Archiwum Główne IFB, Mateusz Zacharow ManeeStudio

adres mailowy redakcji: hala.szowa@vp.pl,

przeгляд@kyrtynamalykack.pl

Oni mówią dziwnym językiem.

W 1989 roku pojawił się w mojej parafii nowy ksiądz, neoprezbiter Zenon, który od razu zajął się reaktywacją wspólnoty oazowej. Jego otwartość na ludzi, zapał i zaangażowanie (oraz przychylność proboszcza śp. ks. Andrzeja Wawrzyniaka, który mówił, że młodym trzeba poświęcić czas i pozwalał na wiele działań) sprawiły, że na spotkaniach pojawiało się coraz więcej osób. Ponieważ większość dopiero zaczynała przygodę z Ruchem, postanowił, że na stopień zerowy pojedziemy wszyscy razem (tylko nieliczni kontynuujący formację mieli jechać osobno). Oczywiście, animatorzy też mieli być ze wspólnoty. Ksiądz na spotkaniach oazowych zachwalał piękną kaszubską wioskę, a ja myślałam sobie: dobrze, raz mogę tam pojechać (mam zasadę „każde rekolekcje w innym miejscu” – żeby zwiedzić kraj). Pojechałam i miałam wrażenie, że jestem zagranicą – ludzie coś do mnie mówili, a ja ich kompletnie nie rozumiałam – kaszubski to trudny język. Dobrze, że ksiądz pełnił rolę tłumacza. Jednak otwartość tych ludzi, życzliwość i miejsce sprawiły, że po jednych rekolekcjach pojechałam na następne, następne, następne... i już nie potrzebowałam tłumacza.

~K.B.

Szef czuwa!

Rekolekcje, przeżywane w ubiegłym wieku, wyglądały zupełnie inaczej – jeśli chodzi o ich przygotowanie od strony materialnej. Nie mieliśmy samochodu, większość rzeczy trzeba było dowieźć na własnych plecach lub liczyć, że pojawi się jakiś gość z pojazdem. Pewnego razu albo źle obliczyliśmy ilość chleba, albo było zimno (bo wtedy młodzież jadła więcej niż w upalne dni) i wiedzieliśmy, że rano zostanie my bez chleba, zastanawialiśmy się jak ten problem rozwiązać i wówczas nasz moderator stwierdził: „Co się martwicie? Szef czuwa”. Po godzinie pojawiła się, będąc w pobliżu służbowo, mama Eli, jednej z animatorek. Zamiast herbaty otrzymała propozycję wyjazdu do odległych o 15 km Kartuz, żeby zdażyć z zakupem chleba. Od tej pory hasło „Szef czuwa!” ciągle nam towarzyszy.

~K.B.



Działania Stowarzyszenia KACK, w tym m.in. organizacja Przeglądu Teatrów im. Marka Hermana KURTYNA, jak i budowa Katolickiego Centrum Kultury, są możliwe dzięki wsparciu ludzi, którym bliska jest idea Nowej Kultury i dobro drugiego człowieka. Dołącz do tego grona, wpłacając dowolną kwotę na konto:

46 1140 2004 0000 3302 7817 6861 z dopiskiem: „darowizna na budowę Centrum”

26 7065 0002 0652 3379 3804 0001 z dopiskiem: „Kurtyna” – gdy chcesz wesprzeć to konkretne nasze dzieło. Inne sposoby włączenia się w te i inne działania Stowarzyszenia KACK na www.kackmalykack.pl



Katolickie
Centrum
Kultury
w Gdyni Małym Kaoku

www.kackmalykack.pl

ul. ks. bpa Jana Bernarda Szlagi 3
81-506 Gdynia



Taka była wiara księdza Franciszka

Stanisława Orzeł o księdzu Blachnickim

Jak to się zaczęło?

Najpierw poznałam księdza Blachnickiego jako kapłana prowadzącego krucjatę. Zaczęło się od tego, że moja siostra, uczennica szkoły katolickiej przyniosła kiedyś pismo „Niepokalana zwycięża”, położyła mi je wraz z deklaracjami Krucjaty Wstrzemięźliwości, mówiąc, że jeśli chcę, to mogę tam napisać. A wtedy w deklaracjach dla dziewcząt była jeszcze moda maryjna. To było coś, co mi szczególnie odpowiadało. Moi rodzice byli prości, wierzący, wychowywali nas w skromności, nie było jakiś ekstrawaganckich strojów, fryzur i makijażu, któryby robił ze mnie lalkę. Moda maryjna, na wzór Niepokalanej się ubierać – jakie to było piękne. Mamusia też uczyła mnie czci ku Niepokalanej, zresztą ona też nosiła imię Maria. Więc tak się zaczęła moja przynależność do Krucjaty. Wtedy jeszcze Krucjaty Trzeźwości. Pisywałam do nich lisy, wypytywałam, dostawałam odpowiedzi. W tamtych czasach było trochę inaczej z komunikacją i nie dotarła do mnie nawet informacja, że Krucjata została brutalnie zlikwidowana przez władze. A ja nie wiedząc nic o tym, że ks. Blachnicki nie może dalej pracować, nakłoniłam moich braci do włączenia się w dzieło Krucjaty. I nieświadoma niczego wysyłam ich deklaracje do Katowic na adres Krucjaty. I proszę sobie wyobrazić, że odesłano te listy do Lublina, do ks. Blachnickiego, którego tam skierowano na studia. Ksiądz mi wówczas odpisał: „Droga Czcielko Niepokalanej...” – ten wstęp był dla mnie bardzo wzruszający. Wyjaśnił, że mimo decyzji władz i wyroku sądu o zamknięciu działalności Krucjaty, nie można tego dzieła zlikwidować, bo jest to działalność nadprzyrodzona, religijna, duszpasterska. To modlitwa i czyny miłości. Napisał mi: przyjmuję Twoich braci do Krucjaty, zachowujcie postanowienia, módlcie się i trzymajcie się, niech Niepokalana Was prowadzi. I to był pierwszy list osobisty ks. Blachnickiego do mnie. Niebieska koperta, w środku taki fajny kartonik.

Pierwsze spotkanie z ks. Blachnickim.

Nasza korespondencja trwała dalej, aż wreszcie kiedyś Ksiądz napisał: dość listów, Stasiu, przyjeżdż do Krościenka, wtedy i wtedy. Ksiądz zaprosił mnie, wszystko mi w liście napisał, gdzie wysiąść, jak dojść. Pojechałam z moją mamusią do Krościenka. Mamusią, u nas nigdy nie mówiło się inaczej niż tatuś i mamusia. Nasz autobus przyjeżdżał trochę wcześniej, więc musiałśmy poczekać na dworze, wtedy jeszcze przy kaplicy Chrystusa Dobrego Pasterza nad Dunajcem. A ksiądz jak mnie zobaczył, to pierwsze co powiedział, to: Ojej, Stasia, jaka mała dziewczynka, bała się, musiała ją przywieźć mama. A potem odbyła się moja rozmowa z Księdzem, a jeszcze później zaproszenie na rekolekcje.

Krościenko i Kopia Górka. Oaza.

Na pierwszą moją oazę pojechałam do Tyłmanowej w 1964 roku, i tam rozpoznałam, że to jest to. Nie wiem, czy wtedy tak głęboko rozumiałam, że Pan Bóg mi to dał, ale rozumiałam, że to jest coś, z czego moje serce się bardzo cieszy. I tak się zaczęło moje powołanie.

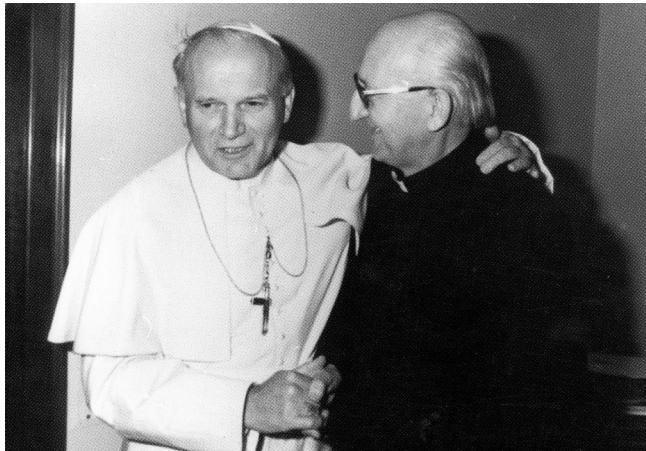
Pamiętam też, że Ksiądz bardzo się mną opiekował, wziął za mnie odpowiedzialność. Prosił mnie na rozmow-

Czcigodny Sługa Boży Ks. Franciszek Blachnicki nie pytał czy, tylko jak działać. Idąc jego śladem, kierujemy na wasze ręce pismo, o życiu kościoła, o kulturze i o współczesnym świecie, na serio, a czasem z przymrużeniem oka... zawsze dla Was.

~ Redakcja

wy, wypytywał, jak się czuję, co mi się podoba. A potem pokierował moją edukacją. Byłam najmłodszą córką, zostałam po podstawówce z rodzicami na roli, więc poradził mi, abym zaczęła szkołę dla pracujących. Zaczęłam chodzić do szkoły.

Tymczasem mój proboszcz dawał mi adresy do zgromadzeń zakonnych, ale jakoś nie mogłam się zdecydować. Wtedy też miałam często kontakt z Krościenkiem. Przyjeżdżałam na skupienia i spotkania. I po kolejnych rekolekcjach zdecydowałam, że chcę tam zostać. Zaczęłam chodzić do szkoły w Krościenku, ale maturę zdawałam w Lublinie, a potem ksiądz Blachnicki zasugerował, że powinienam studiować teologię na KULu. A po studiach zaczęło się prowadzenie Oazy. Praca animatorska, moderatorowska, ale też i praca w kuchni. Wszystkiego trzeba było szukać, nauczyć, brakowało materacy, robiliśmy sienniki ze słomy, bo przecież niczego wtedy nie było. I prowadzenie kilkanaście lat rekolekcji.



Błogosławieństwo Jana Pawła II.

A potem przyszedł rok 1978, wybór Jana Pawła II i jego wezwanie do Polaków na pierwszej audycji, abyśmy przeciwstawiali się wszystkiemu, co poniża godność człowieka, co uwłacza ludzkiej godności, co poniża obyczaj zdrowego człowieka, co zagraża jego istnieniu. Kto odpowiedział papieżowi? Ksiądz Blachnicki, bo przecież Ruch Światło- Życie realizował to, o co prosił Jan Paweł II. Wtedy ksiądz Franciszek w watykańskim radiu ogłosił, że w odpowiedzi na wezwanie Papieża chcemy podjąć diakonię wyzwolenia, służbę wyzwolenia człowieka, aby przeciwstawiać się wszystkiemu, przed czym przestrzegał Jan Paweł II. Tak działał ksiądz Franciszek. Od razu rozpoczęliśmy przygotowania do założenia Diakonii Wyzwolenia Człowieka. W następnym roku, w czasie czerwcowej pielgrzymki Jana Pawła II dar już był gotowy - Krucjata. Na lotnisku w Nowym Targu przynieśliśmy kilkaset podpisanych deklaracji w Księdze Krucjaty Wyzwolenia Człowieka, do której Jan Paweł II wpisał swoje błogosławieństwo. Jak ukłękaliśmy z tą księgą przed papieżem, to powiedział nam, że już wpisał się do niej. Rzeczywiście, ksiądz Blachnicki, obawiając się, że może nie być czasu na lotnisku, dzień wcześniej podczas spotkania z papieżem w Oświęcimiu, w celi, wtedy jeszcze błogosławionego, Maksymiliana Kolbego, poprosił o wpis. Po modlitwie w celi śmierci papież wpisał swoje błogosławieństwo dla Krucjaty. W takim miejscu, gdzie człowiek był zerem, gdzie ludzi niszczone. To szczególna sytuacja, to był znak. A kiedy przynieśliśmy tę księgę następnego dnia, tylko położył swoje ręce na tych wpisanych nazwiskach i powiedział do nas: Ja już tam wczoraj się wpisałem. I dodał: Bóg zapłać wam. Był bardzo wzruszony, dostaliśmy różańce, były uściski.

Krucjata Wyzwolenia Człowieka.

Ks. Blachnicki już w siódmym roku swego kapłaństwa założył pierwszą krucjatę, w Katowicach. Był na jakiejś konferencji i usłyszał, jak ludzie mówili, że nie ma się co przejmować w Polsce piciem, bo Polska pila, pije i pić będzie. Jak on to usłyszał, postawił pytania: Jak to? Mamy zaprzepaścić Polskę? Machamy na to ręką? Przecież to jest nasz naród. Tu chodzi o życie. I zaraz ruszył do działania. Tak powstała pierwsza krucjata, której po trzech latach władze zakazały działalności.

Ksiądz Blachnicki jadąc na pierwsze rekolekcje przed powołaniem Krucjaty Wyzwolenia Człowieka, w 1979 r. miał tragiczny wypadek spowodowany przez pijanego woźnicę. Kierowcą Księdza był wówczas mój brat. Samochód w wyniku wypadku został całkowicie zniszczony. Jednak nikomu nie się nie stało, nawet okulary Księdza były całe, mimo że dyszel wozu przebił szybę w samochodzie i przeszedł tuż nad głową mojego brata.

Następnego dnia ksiądz Franciszek dotarł na rekolekcje nieco spóźniony, ale zaczął swoją katechezę od stwierdzenia, że ten wypadek jest znakiem, że krucjata jest bardzo potrzebna.

Ksiądz Blachnicki.

Pamiętam słowa ks. Blachnickiego na temat pierwszej Krucjaty, tej założonej 1957 r. A trzeba dodać, że był to czas Wielkiej Nowenny ogłoszonej przez ks. Prymasa Wyszyńskiego. I ks. Blachnicki idąc za wezwaniem prymasa Wyszyńskiego do modlitwy i moralnej odnowy stwierdził, że należy zaproponować wiernym jakieś konkretne działania, konkretne cele, aby ludzie mogli się włączyć, działać. Wtedy właśnie założył Krucjatę Wstrzemięźliwości. Wówczas ciągu trzech lat pojawiło się 100 tysięcy ludzi, dorośli, młodzież, dzieci, którzy włączyli się w krucjatowe dzieło.

Niestety, po trzech latach działalności, władze brutalnie zamknęły działalność Krucjaty. Wczesnym rankiem do siedziby Krucjaty, tzw. baraku przyjechali funkcjonariusze, aby prowadzić rewizję i ostatecznie zamknąć siedzibę.

I wówczas ksiądz Blachnicki powiedział, że jeżeli Niepokalana, której powierzył dzieło Krucjaty dopuściła do wejścia mocy ciemności do baraku, to znaczy, że otwiera się coś lepszego. Blachnicki w takich chwilach dawał świadectwo wielkiej ufności. Wierzył, że los jego i Krucjaty należy Niepokalanej. Tamtego dnia poprosił wszystkich do kaplicy i zaczął od modlitwy słowami Magnificat. Taka była wiara księdza Franciszka.



Tekst powstał na podstawie nagrania rozmowy z Panią Stanisławą Orzeł nagranej przez Mateusza Zacharowa, opracowanie Anna Halasz.

Stanisława Orzeł urodzona 10.11.1946 roku w Męcinie na terenie diecezji tarnowskiej. Z wykształcenia teolog. (Chociaż swoją pracę magisterską pisała kilka miesięcy, ale za to na przestrzeni trzech pontyfikatów – zaczęła za pontyfikatu Pawła VI, a skończyła za Jana Pawła II).

Jako nastolatka przystąpiła do Krucjaty Wstrzemięźliwości, prowadziła ożywioną korespondencję z ks. Blachnickim, której wynikiem był udział w rekolekcjach oazowych, a następnie wstąpienie do Instytutu Niepokalanej Matki Kościoła. Całą swoją służbę w Ruchu przeżywała w Diakonii Wyzwolenia. Uczestniczyła w pierwszej Oazie Rekolekcyjnej Diakonii Wyzwolenia, w styczniu 1979, prowadzonej przez ks. Franciszka. Następną serię rekolekcji wraz z ks. J. Grygotowiczem już prowadziła. Do dnia dzisiejszego współprowadziła wiele serii ORDW w Polsce i poza jej granicami. Obecnie mieszka w Krościenku.



Wszystko przez Tomasza More’a

Cóż wspólnego może mieć Anglik, chrześcijański męczennik z XVI wieku z Polką żyjącą kilka wieków później? Jak wszyscy wiemy, święci mają swój ponadczasowy sposób działania, a tak naprawdę wszystko zaczęło się od referatu z historii. Miałśmy z moją przyjaciółką napisać o tym angielskim myślicielu, który sprzeciwił się królowi. Oczywiście trzeba było znaleźć materiały, a w encyklopedii było tego niewiele. Wpadłyśmy na pomysł, że przecież niedawno powstał św. Tomasza pojawiła się na religii, więc nasz katecheta, ks. Piotr Neumann, z pewnością ma jakąś książkę – poprosiliśmy go o pomoc. Ks. Piotr dał nam książki, ale postawił warunek: „jak już napiszecie, zaprezentujecie to na katechezie w obu grupach” (katecheza odbywała się jeszcze przy parafii i każdy poziom podzielony był przynajmniej na dwie grupy). Trudno, trzeba było przyjść dwa razy. Właśnie po tej katechezie usłyszałyśmy: „a może chciałbyście przyjść na oazę?” I tak zaczęło się to, co trwa do dnia dzisiejszego – moje życie w Ruchu Światło-Życie. Trafiliśmy do grupy formacyjnej, w której dwie osoby były już po swoich pierwszych rekolekcjach i ciągle je wspinały. Chodziłyśmy na spotkania, odkrywałyśmy nowe rzeczy aż pewnego dnia nasz moderator przypomniał, że nadszedł czas zgłoszeń na rekolekcje wakacyjne, które są warunkiem dalszej formacji. Wtedy jeszcze niewiele wiedziałam o księdzu Blachnickim, oazie, rekolekcjach i wszystkim co się z tym wiąże. Nie przypuszczałam też, jak to wpłynie na całe moje życie.

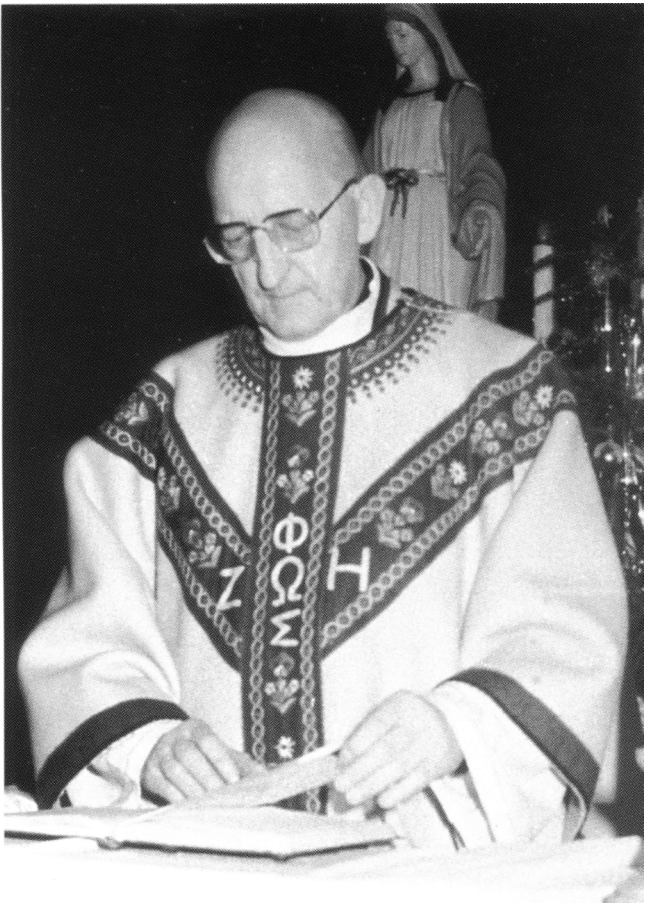
Ile potrzeba czasu, żeby przejechać 120 kilometrów?

Organizacją rekolekcji zajmowała się Diecezjalna Diakonia Ruchu. W 1986 roku odbywały się już one nie tylko w górach, ale również na terenie każdej diecezji, dostałam kartę zgłoszenia do Lutowa. Z naszej wspólnoty miały tam jechać trzy osoby, tylko trzeba było to Lutowo znaleźć, a diecezja chełmińska do najmniejszych nie należała. I znowu pomógł nam nasz katecheta – okazało się, że on będzie moderatorem na tej oazie. Powiedział nam: „Dziewczyno, to jest w okolicach Sępólna Krajeńskiego. Dojedziesz”. Pewnie, że dojechalysmy, 120 km pokonałyśmy w 9 godzin – pociągami z trzema przesiadkami i autobusem, który w sobotę kursował dwa razy dziennie. Był to dopiero początek przygód. Do tej pory jeździłam tylko na kolonie organizowane przez zakład pracy mojego taty. Były tam pokoiki, tapczaniki i dobre jedzenie. W ośrodku rekolekcyjnym też były pokoiki – dla dziewczyn aż dwa: w jednym mieszkało 30 osób, w drugim 10, chłopcy mieli jeszcze lepiej – mieszkali w pomieszczeniu, w którym całkiem niedawno proboszcz miał kurnik. Mieliliśmy koryta do mycia, toalety z zasłonkami i jeden prysznic dostępny w dniach dyżuru gospodarczego, ale przeżyliśmy... Jedzenie – wiadomo – kartki w całym kraju, na które i tak nie można było kupić, ale ratowały nas przydłżalowe dary z kurii. Prawdziwym hitem rekolekcji był pomarańczowy ser, który trudno było pokroić. Kiedy dyżur miała grupa chłopców, grubość sera dorównywała grubości chleba. Ponieważ lato było deszczowe, wszędzie panowała wilgoć, w pokojach też. Kiedy wyjęłam bluzkę z plecaka, okazało się, że spleśniała, a ja cały li-piec pracowałam w cukierni i część pieniędzy wydałam właśnie na nią. Z finansowaniem rekolekcji też wiąże się pewna ciekawostka. Jedną trzecią kwoty dołożył nam proboszcz mojej parafii. Po latach okazało się, że był tajnym współpracownikiem, dla którego oaza nie była grupą pożądaną w parafii.

I właśnie w takich warunkach rozmawialiśmy o tym, że Bóg nas kocha i ma dla każdego z nas wspaniały plan. Uczyliśmy się rozumieć i kochać liturgie, a przede wszystkim żyć Eucharystią. To tutaj pojawiły się pierwsze czasowe deklaracje przystąpienia do Krucjaty Wyzwolenia Człowieka. Ta oaza to wielkie poczucie wspólnoty i przyjaźni, które trwają do dziś. Oczywiście konsekwencją tak przeżytych rekolekcji była dalsza roczna praca formacyjna. Spotkania grupy, wspólnoty, udział w Oazie Modlitwy, kolejne rekolekcje. Naturalnym następstwem formacji jest to, że po czasie brania przychodzi również czas dawania – służby. Najpierw mała grupa w parafii, potem posługa na rekolekcjach. Pierwszy raz jako animatorka pojechałam na drugi stopień oazy do Falsztyna. Właściwie miałam tam być uczestniczką, jednak z powodu

braku animatorów ks. Piotr, mój katecheta i moderator, stwierdził: „dasz radę”, a kiedy próbowałam się bronić, powiedział: „pamiętaj Komu odmawiasz”. To właśnie stamtąd pierwszy raz pojechałam do Krościenka, w Wic-czerniku spotkałam Moderatorka Krajowego, ks. Henryka Bolczyka, a podczas Dnia Wspólnoty dostrzegłam, ilu nas jest. Zrozumiałam siłę, jaka tkwi w ruchu.

Katarzyna Bublewicz



„A męskich nie było?”

Każdy stopień rekolekcji ma jakieś charakterystyczne punkty. Podczas drugiego stopnia jest nocne wyjście (na wzór Hebrajczyków wychodzących z niewoli egipskiej). W 1991 przeżywalismy w Sianowskiej Hucie właśnie ten stopień. Okazało się, że gmina postanowiła w tej wiosce wyłać asfalt. Lato było tak deszczowe, że cała wioska tonęła w błocie. Prosiłismy Boga o to, żeby chociaż podczas wyjścia nie padało i udało się nam.Rzeczywiście, kiedy ruszaliśmy na nasz Exodus, nie padało. Kolejne stacje Exodusu przeszliśmy „na sucho”. Jednak podczas Eucharystii, odprawianej o świcie rozpadało się (wtedy usłyszałam jedno z najkrótszych kazań: „Święty Tomasz powiedział: Pan mój i Bóg mój. A ty co odpowiesz?). Wracaliśmy do ośrodka przemoczeni. Jedynym miejscem, gdzie można było coś wysuszyć, była kuchnia z wielkim węglovym piecem. Książkę umieścił na otwartych drzwiczkach do piekarnika swoje jedyne buty, oczywiście postawił je na drewniankach – aby się suszyły. Animatorzy tak rozpalili piec, że podczas śniadania wszyscy poczułismy dziwny zapach... Buty zostały, ale po podeszwach pozostał tylko zapach... Moderator w kłapkach pojechał do Kartuz po nowe buty. Kiedy podczas pogodnego wieczoru, usiadł i spod sutanny wychylił się nowiutkie, świecące buty, cała wspólnota zaczęła bić brawo, tylko Grzesiu odezwał się: „A męskich nie było?”.

~K.B.

Φ
ΖΩΗ
Σ

Katarzyna Bublewicz

Komu wiele dano...

Spośród dziewięciorga dzieci Józefa i Marii Blachnickich, Franek był szóstym. Przyszedł na świat 24 marca 1921 roku w Rybniku. Jego życie obfitowało w wiele przypadków – cudów, jak powie człowiek wierzący.

Pierwszy z nich wydarzył się już na początku jego życia. Kiedy Franek miał zaledwie sześć tygodni, wzbuchło trzecie powstanie śląskie. Ojciec był wówczas w pracy, a jeden z jego braci, chcąc zobaczyć walki, uciekł z domu.Zrozpaczona matka pobiegła go szukać. W tym czasie wszystkich mieszkańców ich domu ewakuowano. Okazało się, że nie wszystkich. Matka, która właśnie wróciła z poszukiwań, od razu zauważyła brak najmłodszego dziecka. Jeden z powstańców, z narażeniem życia, udał się pod wskazany adres i znalazł dziecko spokojnie leżące na stole.Widocznie Pan miał dla niego inny plan. Kolejnym razem od śmierci uratował go przypadkowy przechodzień, kiedy podczas zabawy ze starszym bratem wpadł do niezabezpieczonego kanał. Pan jakby znowu przypominał: Mam dla niego inny plan

Nauka...

Franek poszedł do szkoły w wieku pięciu lat – żeby towarzyszyć bratu. Blachnicy przeprowadzili się do Tarnowskich Gór, więc tam zakończył podstawową edukację. To właśnie w podstawówce, obserwując zachowanie niektórych kolegów, postanowił, że on musi być inny. Będzie tym, który nauczy się pokonywać przeszkody. Dlatego bardzo odpowiadało mu harcerstwo, do którego wstąpił. Podczas pobytu w gimnazjum cały czas myślał o tym, jak służyć ojczyźnie. Polityk? Żołnierz?Kiedy w 1938 roku uzyskał świadectwo dojrzałości okazało się, że nie może iść na studia, bo nie odbył służby wojskowej. Zgłosił się więc do wojska na ochotnika, odbył służbę i Pan znowu miał inny plan.Zamiast na studia, poszedł na wojnę...

Najpierw walczył z bronią w ręką, a po klęsce wrześniowej dostał się do niewoli niemieckiej, z której udało mu się zbiec.Zaczął organizować grupy konspiracyjne,ale gestapo bardzo szybko się o niego upomniało.Aresztowany w kwietniu 1940 roku, po wielu przesłuchaniach, w czerwcu tegoż roku trafił do Auschwitz jako więzień numer 1201.Za wynoszenie na zewnątrz informacji usłyszał „Żywy stąd nie wyjdiesz”.Jednak i tym razem Pan miał plan.Z Berlina przyszedł rozkaz, żeby Blachnickiego postawić przed sądem (chodziło o pokazowy proces i przykładne ukaranie wroga Rzeszy).Przewieziono go do więzienia w Zabrze, potem do Katowic, gdzie 30 marca 1942 roku skazano go na śmierć przez ścięcie. To właśnie w celi śmierci Bóg dał mu życie. 17 czerwca, pod wpływem lektury, którą czytał, żeby nie marnować czasu, odkrył że jest osobą wierzącą! To było jego wielkie nawrócenie. I Bóg znowu miał plan.

Dalsze lata wojny...

Na Franciszku wyroku jednak nie wykonano.Przeniesiono go do kolejnego więzienia, a potem do obozu. To właśnie tam, po zakończeniu działań wojennych, odnalazła go siostra, lecz on nie chciał z nią wracać – bo tam było wielu ludzi, którymi trzeba się zająć.

Bóg wzywa...

Kiedy wycieńczony i chory powrócił do domu, wprawił rodzinę w osłupienie... Postanowił pójść do seminarium (Franek należał do osób, które gdy sobie mocno coś postanowią...). W październiku 1945 rozpoczął studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie studiowali alumni seminarium śląskiego.Wyswięcono go w 1950 roku i – wydawać by się mogło – że Pan Bóg ma dla niego nie jeden plan, a kilkanaście, jeśli nie kilkadziesiąt. Rozmodlony kapłan, czciciel Niepokalanej,wikary zajmujący się młodzieżą, wykładowca, wizjoner, człowiek słuchający i odczytujący znaki, formator dzieci, młodzieży i dorosłych, propagator trzeźwego stylu życia,prorok, a przede wszystkim założyciel Ruchu Światło-Życie, czyli po prostu: nasz ojciec.

Niestety, historii jego życia i licznych dzieł nie można zmieścić w kilku zdaniach, dlatego – jeśli chcemy poznać ojca i jego dzieło – musimy szukać innych źródeł.

Reklama Blachnickiego?

W roku setnych urodzin ks. Franciszka Blachnickiego pojawiło się wiele opracowań biograficznych, komentarzy i świadectw dotyczących życia Sługi Bożego. Pewne fakty, już dobrze znane osobom, którym nie trzeba przedstawiać ks. Blachnickiego, jedynie utwierdziły w przekonaniu o niezwykłości życia i dokonani Sługi Bożego. Inne informacje pozwoliły usystematyzować, uzupełnić lub pogłębić wiedzę na temat ks. Blachnickiego. Jak zwykle przy takich rocznicach, pojawiły się także pytania, domysły i spekulacje. Czas pokaże, czy uda się znaleźć na nie odpowiedzi. W tym całym procesie rozpoznawania osoby Sługi Bożego można zadać także pytanie: czy ks. Blachnicki potrzebuje reklamy?

Pytanie to wcale nie jest bez sensu i wydaje się, że odpowiedź każdy z nas zna. Przy całym wysiłku wkładanym w poznananie osoby ks. Blachnickiego i promowaniu jego idei, ma się nieodparte wrażenie, że osoby, które się tego podejmują, celują ze swoim działaniem w grupę ludzi, którzy już znają lub słyszeli o „Blachnickim”. A co z pozostałymi? I nie mam na myśli osób „oddalonych” – od Kościoła, od kraju czy od źródła katolickiej informacji. Skoro są osoby, które widzą ogromną rolę Sługi Bożego w swoim życiu, to czy nie należałoby reklamować idei i wszystkiego, co jest związane z ks. Blachnickim innym?

Myślę, że nie jest to problem związany wyłącznie z ks. Blachnickim, ale dotyczy całego Kościoła, czy nawet ujmując szerzej – życia religijnego. Obserwujemy minimalny udział Kościoła w sferze medialnej lub sedowanie tej roli na wybrane media katolickie, które posiadają już ustalonego odbiorcę. Oprócz skandali, relacji z beatyfikacji i wizyt papieskich, mało informacji przebija się do ogólnego obiegu. Są oczywiście wyjątki (także dotyczące ks. Blachnickiego), ale należy je raczej oceniać jako ciekawostki, a nie zaplanowane i stałe działanie.

Czy ks. Blachnicki potrzebuje reklamy? Tak, potrzebuje. Nie tylko szeptanego marketingu, okazjonalnej obecności w gazetach, Internecie czy w mediach katolickich. Potrzebna jest kampania reklamowa, która obejmowałaby różne sektory komunikacyjne (reklama, promocja, informacja), w różnych sposobach dotarcia (w Internecie, na bilbordach, w czasopismach oraz spotach radiowych i telewizyjnych), która miałaby ustalonego odbiorcę, odwoływałaby się do jego odczuć, byłaby regularna. Reklama z ustalonym hasłem, sloganem i logiem.

Jak więc mogłaby wyglądać reklama ks. Blachnickiego? Przy całym dorobku jego życiorysu i twórczości, warto skupić się na jednej idei i to wokół niej stworzyć koncept promocyjny. Wystrzegalbym się tematów docelowych - Bóg, świętość, ojczyzna, bo są to idee zbyt ogólne, trudne do zobrazowania i szufladkujące, co oznacza, że odbiorca przekazu nie zidentyfikuje się z reklamą i nie zapamięta jej przesłania, a jest prawdopodobne, że skupi się wyłącznie na stereotypach. Temat przewodni powinien być jasny i łączący inne tematy, o których chce się powiedzieć. Nie musi się on pojawiać wprost w reklamie, ale będzie stosownie wyakcentowany. Nie zaskoczyłoby, jeśli temat takiej reklamy byłby ukazany w sposób zabawny, w wielu wersjach fabularnych i koncentrował się na emocjach odbiorcy. Czy jest to możliwe?

Żeby nie być gołosłownym, przypomnę reklamę pewnej dużej sieci handlowej, która wyprodukowała kampanię wokół tematu „oszczędzaj”. Spoty reklamowe zostały zaaranżowane w historycznych scenach, w których pojawiają się Mieszko I, Jan Matejko czy Szewczyk Dratewka. Odwołanie do znanych w kulturze osób buduje atmosferę swojskości, znaności i sympatii. Umiejętnie wpasowane hasło („Oszczędzaj i bądź jak Mieszko I”, „Matejko oszczędzał jak mistrz”, „Oszczędzaj i bądź jak Szewczyk” utrwala główną myśl przekazu. Reklama budzi ciekawość u odbiorcy, pozwala się łatwo zidentyfikować z pozytywnym przesłaniem i w łagodny sposób proponuje dokonanie wyboru. Cykl wspomnianych reklam jest częścią większego projektu i ma służyć pokazaniu jednej z cech obranego przez markę celu. Czy w podobny sposób można reklamować ks. Blachnickiego? Wydaje się, że pomimo wielu trudności do pokonania, jest to opcja warta rozeznania. Więc na co czekamy?

Ks. Wojciech Kujaszewski



< pesymiści nie pójda do Nieba >

mimo blasku zorzy obietnictw wschodzącego słońca pielęgnują w pamięci zapach gryzącego dymu i zmierzch przycząjony na skraju ciemnej doliny

księżyc świeci tylko odbitym światłem nurt rzeki zamiera na równinie promienie słońca słabną w czasie szarugi albo gdy Ziemia pochyla się ku jesieni ale dni biegną nieustannym rytmem przypywów i odpływów kropla wody na spieczonych wargach śmiechem narodzin i łkaniem umierania tęsknym wołaniem żurawi i zapachem konwalii łopotem żagli na wietrze i drżeniem osiki w bezruchu powietrza zasiewem gorzkich ziaren gorzczycy wydających plon stokrotny

optymiści układają dojrzałe jabłka w koszach wierząc w doskonałość kształtów i barw i trwałość w czasie grzeszą nadmierną ufnością wykluczającą głód i trąby powietrzne albo beztroska będzie im wybaczona zaślepieni wiedzą na wyrost zapomnieli o słabościach własnych i cudzych

tylko pesymiści nie pójda do Nieba

grzęzną we własnych trwogach skazując się na tulaczkę po bezdrożach właśnie ich upodobał sobie ślepy los pechowy obrót zdarzeń i niefortunne zbiegi okoliczności tak wierzą choć sami nie wiedzą czemu

gdzieś ponad nimi wpisane w trójkąt spojrzenie ale pochylając głowy przed ciemnością błądzą niczym ślepicy

stojąc o krok od źródła umierają z pragnienia

< W drodze do Emaus II >

w drodze mimo upału i chłodu z własnego wyboru z przypadku

w drodze ogołocone wzgórza rażące upałem gdzie jak sęp dopada cię zwątpienie i cień pod drzewami sykomyry przynoszący nadzieję

w drodze przez gęste od słów targowisko z dożywotnią gwarancją bezużyteczności w promocji

w drodze bez mistrza ale pod czujnym nadzorem medialnych karnodziei

poszukujący źródła argumentów i empirycznego uzasadnienia zagubieni bezradni i ciągle w drodze

Tylko gdzie to Emaus?

Anna Halasz

Dlaczego nie?

Obserwując życie publiczne na ulicach czy w mediach, nasuwa się wniosek, że czasy debat i sporów na argumenty odchodzą do lamusa. We współczesnym świecie nie trzeba przekonywać, by pozbyć się przeciwnika, wystarczy wyśmiać i poniżyć. Jakkolwiek dyskusja ma sens tylko wtedy, gdy strony przedstawiają dowody, a dziś nawet w serwisach informacyjnych ważna jest nie tyle obiektywna prawda, co subiektywna racja, nie rzeczość, tylko emocje. Takie zwyczaje zamykają drogę do dialogu.

Więc jak prowadzić dyskurs z ludźmi obojętnymi lub z przeciwnikami? Jak nawiązać dialog z tymi, którzy stracili kontakt z Kościołem na etapie dziecięcego paciorka i śmieszą ich praktyki, jak mówią, klepania zdrowasiek albo przyzwyczaili się do takiego trybu życia, w którym miejsca dla Pana Boga niewiele, zatem głód duchowego życia też już w zaniku.

Oni sami się nie zgłoszą z pytaniem o Dobrą Nowinę, a będą kształtować społeczeństwa, wpływać na nasze odczucie, na nasze dzieci. Jak więc do nich trafić?

Może należałoby zacząć od komunikowania się tam, gdzie adresaci są obecni i posługiwania się ich językiem. I nie chodzi tu o styl czy sposób słów zagorzałych zwłaszcza przeciwników Kościoła, bo to mogłoby większość z nas nie przejść przez gardło, ale o rodzaj komunikatu. Skoro nie dyskurs i argumenty – co zostaje? Sztuka i reklama. Tyle, że sztuka, by dotrzeć do odbiorcy, też wymaga promocji, inaczej dociera do ograniczonej grupy odbiorców.

Reklama jest jednym z najskuteczniejszych sposobów przebijania się do umysłów ludzi. Zwróćmy uwagę, że nie jesteśmy w stanie jej nie zignorować, wręcz odruchowo przyjmujemy zawarte w niej informacje. Mamy świadomość, że reklama nie służy prawdzie, tylko prowokuje określone zachowania klienta, ale nasz umysł notuje jej treść w sposób wpływający na nasze postępowanie. Żyjemy w świecie dominującej nad wszystkim konsumpcji, zatem może najwłaściwszym językiem jest język popytu i podaży.

Czy w takim razie nie należałoby wykupić czasu antenowego najlepiej w komercyjnej telewizji i emitować tam z częstotliwością porównywalną do częstotliwości reklamy piwa dynamiczny, intrygujący filmik ze znanymi aktorami, którzy pytają, czy poczułeś już siłę działania anioła stróża albo przekonują, że najlepiej odnaleźć sens życia w Biblii? Dlaczego reklama Biblii nie miałaby być równie skuteczna, co reklama proszku do prania? Dobrze zaplanowana, pomysłowa i opracowana zgodnie ze wszystkimi zasadami – czy nie przyniosłaby oczekiwanych efektów? Książd Wojciech Kujaszewski rozważał sens reklamowania Sługi Bożego ks. Blachnickiego? Dlaczego nie? Mówiąc językiem towarów i usług: po Eucharystii, Biblii to jeden z naszych najlepszych towarów - jakość na najwyższym poziomie, wysoka skuteczność, nieograniczony termin przydatności. Więc dlaczego nie? Wiem, dlaczego tak.

By nie pozostawić zagubionych na pastwę tych, którzy zagłuszą w nich potrzebę rozwijania życia duchowego!

By ocalić w świecie miejsce dla wartości i godności człowieka, by udowodnić, że wiara nie jest śmiesznym przeżytkiem, ale duchową siłą umacniającą człowieka, a Kościół to wspólnota ludzi idących za głosem najwyższego Dobra, Prawdy i Piękna.

A jak już ktoś zasmakuje, to zostanie pośród nas, a co ważniejsze będzie należał do Pana

Anna Halasz

